Nr. 18. **Lwów, dnia 10. czerwca 1892 r.** **Wydawnictwa Rok XV.**

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo humorystyczno-satyryczno-literackie, illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a. — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** w każdym miesiącu. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski***

Posłowie na Sejm krajowy.



Stanisław Brykczyński.

(Rysowane z lwowskiej fotografji Hennera).

W dalszym ciągu wizerunków posłów do sejmu krajowego, zamieszczamy w dzisiejszym numerze portret Stanisława Brykczyńskiego, zajmującego jedno z najwybitniejszych stanowisk wśród naszej szlachty ziemiańskiej. Poseł Stanisław Brykcyński pochodzi z Kongresówki, jeśli się nie mylimy z okolic Szreńska, gdzie rodzina jego z dawien dawna osiadła na ziemi.

W wypadkach 1863 r., dzisiejszy poseł Brykczyński brał bardzo czyny i gorący udział, niosąc bez żadnego namysłu na ofiarę ojczyzny byt swój, majątek, spokój rodziny i życie. Po upadku powstania, Stanisław Brykczyński przemieszkiwał zagranicą, dłuższy czas w Dreźnie, a także we Francji, Szwajcaryji i we Włoszech.

Koczownicze życie na obczyźnie, choć wolne od kłopotów finansowych nie przypadało do ruchliwego umysłu i duszy pana Stanisława, który potrzebował rodzinnego gruntu, oparcia się o pozytywną podstawę i tej atmosfery społecznej, w której przedewszystkiem pragnął pracować, oddychać nią, a jak Bóg da, śmiać się wśród niej i płakać... O powrocie do stron rodzinnych mowy być nie mogło, bo tam cytadela, Sybir, a może i coś jeszcze gorszego ukazywały swoje złowieszcze oblicza — więc przybył Stanisław Bykczyński do Galicji, kupił piękny majątek pod Stanisławowem: Pacyków i zabrał się z całym zapałem do pracy ziemiańskiej i obywatelskiej. Niedługo potrzebował czekać, aby się poznano na rozumie zacnym charakterze, zdolnościach i podniosłym umyśle dziedzica Pacykowa i niedługo wybrano Stanisława Brykczyńskiego prezesem rady powiatowej stanisławowskiej, który to urząd piestuje ku ogólnemu zadowoleniu, odbierając żywe dowody uznania, do obecnej chwili. Pożyteczna działalność, wyrozumiałość, praca i rządność zjednały Stanisławowi Brykczyńskiemu w szerokich kołach obywatelstwa i wszystkich mieszkańców stanisławowskiego, niepodzielny zaufanie, a przykład dobrego obywatelstwa, jaki z siebie na każdym kroku dawał, sprawił to, że oprócz prezesowstwa w radzie powiatowej, oddano Stanisławowi Bryczyńskiemu mandat poselski do sejmu krajowego. Na tych dwóch obywatelskich stanowiskach, Stanisław Brykczyński gorliwie spełnia swoje obowiązki, a mimo nadwątlonego zdrowia, nietylko nie uchyla się nigdy od żmudnej pracy dla dobra publicznego, lecz chwyta ją bez względu na to, że spoczynek byłby nieraz dla zdrowia przydatny. U nas, w naszych stosunkach cięższe są te obowiązki publiczne. jak gdzieindziej, bo wymagania są nadmierne, a okoliczności, wśród których pracować trzeba, tak twarde i nie sprzyjające, że nie raz ręce opadają... Ale w pracy obywatelskiej, w pracy dla kraju rodzinnego, dla przyszłości polskiego spkłeczeństwa, chwała Bogu, nasze obywateltwo nie ustaje, a tego rodzaju mężowie, jak Stanisław Brykczyński, są czołem tej inteligencji obywatelskiej, która bez względu na przekonania, służyła i, daj Boże, długo służyć będzie za wzór cnót obywatelskich, patrjotyzmu i poświęcenia dla wyższych celów naszego narodu.

Uroczystość „Sokoła" we Lwowie.

Święcił tedy „Sokół" lwowski 25. letni jubileusz swego istnienia. Uroczystości trwały, właściwie, dwa dni Zielonych Świąt, trzeci był już tylko śpiewem łabędzim uniesień, zapału, zachwytów i ogólnego gwaru. Bo też głośno, gwarno, raźno i wesoło było przez te dwa dni we Lwowie. Zdawało się, że apatycznemu zazwyczaj miastu, wpuszczono sporo krwi za skórę — a tymczasem krwi jest dosyć, tylko trudniej o czynniki, którebyby ją do szybszego obiegu zachęciły...

Jest, jednak, w tej krwi to, co być powinno, a skoro jest, to grunt.., Do wielkich czynów pobudzi nie raz dźwięk jednej trąbki, albo widok małej chorągiewki...

Usłużne sylfy pism codziennych w sposób kronikarski opisały wszystko od a do z. Zainteresowanie zjazdem „Sokołów“ we Lwowie było tak powszechne, że sprawozdania pism codziennych były czytane przez tych nawet, którzy nigdy gazet nie czytają i... od rzeczy drukowanych zmykają, jak djabeł od święconej wody... „Wisz — to *stało* w gazetach“, „czytałem to *na własne oczy*“, „mamusiu, on *stał* w dziennikach“ — słychać było na wszystkie strony...

Boże! Boże! nie jeden poczciwy pesymista zawołał: żeby też wymyślać coś stałego, coby tych ludzi zachęciło do zaglądania, co „stoi“ w gazetach!...

Poczekajmy — może i to będzie!..

Tymczasem było pięknie i było... ciepło. A ciepła ludziom dziś potrzeba więcej, jak kiedykolwiek, bo wiatry dmą po głowach, a mróz porysował piersi ludzkie, jak na szkle, albo na wodzie...

Nam zaimponował najbardziej „festyn“, czy, jak go tam nazwać, na Wysokim Zamku, bo to było zabranie kilkunasto tysięczne, w którem udział brała najszersza publiczność nie ujęta w formy żadnego programu. Począwszy od niesłychanego ścisku, który dziwnym sposobem nikomu nie przeszkadzał, aż do mów improwizowanych na stołach, lub schodach i do wzajemnego oblewania się kwaśnem mlekiem i... nie kwaśnem piwem — wszystko było sympatyczne, w uczuciach na zewnątrz objawiające się zdrowo, uczciwie, a gorąco tak, aż masło topniało na „skibkach“ chleba spływając, nie raz małymi strumykami na czerwone koszule „sokołów“, lub na kolorowe sukienki tych, coby chciały zostać... „sokolicami“...

O! bo te ostatnie pragnienia, nie tak małą odgrywały rolę w zjezdzie „sokołów“...

No, i bardzo dobrze! Więcej par sokolich — więcej gniazd sokolich, z nich wylecą chmury sokolątek, z których, oczywiście, będą... „sokoły“ — a tych, im więcej — tem lepiej. Tak mówią na wszystkie strony — tak i my mówimy...

Dlaczego lepiej?...

Bo więcej skrzydeł i więcej ciepła — dlatego lepiej...

Drugim imponującym zebraniem, było przedstawienie w teatrze skarbkowskim. Głowa przy głowie, ramie przy ramieniu — połowa „sokołów“. Brawa i oklaski szalone!... Czeskie „na zdar! i „wyborne“— dominowały... Przedstawienie składało się z samych fragmentów kilku sztuk patrjotycznych z polonezem i apoteozą. Teatr był wspaniale udekorowany zielenią z herbami polskimi.

Trzeciem pięknym epizodem uroczystości było przyjęcie „sokołów“ przez reprezentację miasta w ratuszu — przyjęcie było wspaniałe i wszystkiego było „w bród“. Na tem przyjęciu, czescy „sokoli“ wręczyli lwowskim „sokołom“ upominek od czeszek: srebrną gałęź na sztandar. Na strzelnicy było mniejsze zebranie, ale podniosłe — szkoda tylko, że nie zdołano uchronić się od dysonasów — ale o tem lepiej sza..

Mów przygotowanych i naprędce improwizowanych, przemówień doraźnych i, jak to powiadają w lot, toastów zręcznych, mniej zręcznych i z fiaskiem — tego wszystkiego po polsku i po czesku była moc ogromna!

Nasze melodje narodowe, nasze piosenki ludowe imponowały powagą, głębokością, temperamentem, opierając się zawsze czołem o gwiazdy...

Czesi zachwycali się polkami i wołali: „Niech was na drobne „kuski“ posiekają nie zginiecie, bo macie boskie kobiety!“... A potem buch! buch! w rękę tę i owę...

Polacy, rzecz prosta, nie oponowali, chociaż...

O, za pozwoleniem! niema dziś żadnego „chociaż“...

Zaledwie wspomnieć należy, że czeskich i morawskich „sokołów“ przyjmowali *wszyscy*, ale to literalnie *wszyscy* ze szczególnem odznaczeniem i gościnnością.

Tak być musiało, tak być powinno i tak było.

Czesi też okazywali na każdym kroku swoją wdzięczność i entuzjazmowali się z całą szczerością i szlachetnym zapałem...

Świetną wymową, połączoną z niezwykłym organem głosu odznaczał się dr. Pipich, jeden z przywodzców czeskich „Sokołów“. „Sokołom“ wielkopolskim przewodniczył pan Chrzanowski z Poznania. Byli także i ze Szląska a nawet przyfrunęło kilku polskich „sokołów“ z Berlina. — Dziś, gdy to piszemy, rozpoczęła się już codzienna, zwykła praca i kłopoty — sztuka mięsa, która się, podobno, nigdy nie sprzykrzy, choć taka sobie zwykła...

Niechże to wszystko, co zostało z tych uroczystości — pójdzie na zdrowie naszego społeczeństwa!..

Od ręki.

= Legenda.

Czasy obecne tak są pełne trwogi i niepokoju, że wśród ludu w Polsce zaczynają się odzywać stare wieści i legendy o czasach pełnych niepewności, jakie przyjść mają. Pośród włościan powiatu opoczyńskiego, w Królestwie, krąży znowu stara legenda o narodzeniu się chłopczyka, który przepowiada przyszły głód, lub urodzaj. I tak, według opowiadań w okolicach Piotrkowa urodził się gospodarzowi syn, którego według zwyczaju natychmiast z kumoszkami powiózł do kościoła, aby go ochrzcić. Kiedy ksiądz odchylił poduszkę, zobaczył rybę i chrzcić nie chciał. Zmartwiony chłop wrócił do domu, a kiedy tu zajrzeli do poduszki, ujrzeli znowu chłopca. Chłop z powrotem do kościoła, a ksiądz znowu chrzcić nie chce, gdyż w poduszce leżała gromnica. Wraca do domu ojciec i znowu w poduszce zastaje synka. Kumoszki powiadają „do trzeciego razu“ i jadą z powrotem do kościoła. Ksiądz w poduszce tym razem zobaczył chleb, który pokropił święconą wodą, mówiąc, że chleb i tak się nieraz święci i że tym sposobem zły duch opuści niewiniątko. Ledwie tylko pierwsze krople upadły na chleb, gdy w poduszce pokazał się chłopiec, który głosem starego człowieka powiedział: „Słuchajcie ludzie! Gdybyście mnie byli ochrzcili, jako rybę, to na świecie byłyby tylko wody, że nikt by im się oprzeć nie mógł, gdybym był ochrzczony jako świeca, spadłby na ziemię deszcz ognisty i spaliłby ziemię całą; że jednak ochrzciliście mnie pod postacią chleba, to w tym roku będzie go tyle, że nie wystarczą na chowanie go wszelkie gumna i spichlerze, będzie się sypać bardzo, ziarno da sto ziarn, a kłos sto kłosów.“ Rzecz prosta, legendę ową należy traktować, jako legendę. Jest ona w każdym razie znamieniem czasu.

= Jubileusz gilotyny.

Sto lat w tych dniach minęło od zaprowadzenia gilotyny we Francji. Gilotyna, jednak nie jest francuskim wynalazkiem i wcale ją nie wymyśliła rewolucja, jak to powszechnie mniemają. Już w roku 1605, w Rzymie Betrocze Czencze zginęła od gilotyny, a jeszcze wcześniej taka sama maszyna funkcjonowała w Szkocji, według szczegółowego opisu historyka Robertsona — tylko gilotyna w Szkocji, pod rządami królowej Marji Stuart używaną była jedynie dla arystokracji — „czerń“ wieszali. Maszynę taką naród nazywał „dziewicą“, szubienicę zaś „wdową“. Francuska rewolucja zaprowadziwszy gilotynę u siebie, rozszerzyła jej działalność na wszystkie stany — a społeczeństwo francuskie do tego czasu nazywa gilotynę „wdową“. Pierwszy, który próbował gilotyny na trupach we Francji nazywał się dr. Louis — zaprowadził on niektóre ulepszenia.

Nie była to, jednak, istotna — gilotyna — dopiero deputowany Guilotine, w celach humanitarnych, przeparł, aby zaprowadzić dla skazanych na karę śmierci maszynę, jakiej używają w Szkocji i nazwał ją: „ma machine“. We Francji wówczas łamali kołem, lub ćwiartowali. Tym sposobem Guilotine związał swoje nazwisko z fatalną maszyną. Pierwszym, który zginął na gilotynie w Paryżu, był prosty rozbójnik Peletier. W ciągu 28 miesięcy, t. j. od 28. czerwca 1794 roku gilotyna w samym Paryżu odcięła głów 2633, a między niemi 334 kobiet. Tak debiutowała gilotyna sto lat temu.

Ojczyste...

Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie, co nasze,
I ludzie mi drodzy i mili,
I nie wiem, co milsze nad swojskie poddasze,
Nad ptaka, co w krzakach wciąż kwili,
Nad matkę, co w białej len przędzie świetlicy,
Nad ziemię, co zboże nam rodzi,
Nad gwiazdkę, co w czystej się kąpie krynicy,
Nad miesiąc, co z lasu wychodzi?...
I nie wiem, co milsze nad ludzkie wejrzenie,
Co czystsze nad wodę przeczystą,
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie,
Co droższe nad ziemię ojczystą?...

Niedziela.

Córka Socjalisty.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy — patrz numer 17).

— Tak, zostanę z wami, jeżeli można, najlepsi przyjaciele — rzekła w końcu. — Będę szczęśliwą, spokojniejszą, niż gdziekolwiek indziej.

Spokojniejszą — tak! ona właśnie za spokojem wzdychała. W zamku nie było dla niej spokoju, bo był bunt ciągły w duszy; bunt przeciw tej zależności, którą na pozór tak obojętnie znosiła, właśnie przez siły tej dumy, którą kryła w sobie. I nigdy tak dotkliwie nad tem nie cierpiała, jak kiedy Wiktor był w zamku. Sama jego obecność burzyła w niej wszystko: krew, myśli, nawet wolę wolną, która rwała się w niej przeciw niej samej. Tak więc zawarty został układ pomiędzy corką Boldwooda a ludźmi, którzy uwielbiali jej ojca. Zamieszka w pokoiku na piąterku, dopóki jej się będzie podobało i mieć będzie do swego rozporządzenia tyle flaszek atramentu i tyle piór stalowych, ile użyć zechce; miała być wolną od trosk codziennego życia i oddawać się swemu ulubionemu zajęciu, w ktorem podstawę swego materjalnego bytu spodziewała się znaleść z czasem.

Polly spędziła cały dzień nad rękopismami, które jej dała Stella, cała zatopiona w czytaniu i nawet kilka łez spadło jej z oczu, jako najwyższy hołd dla autorki.

Jan Barsoby zjawił się w porze wieczornej herbaty, a Polly zaczęła natych-

miast z uniesieniem mu opowiadać o talencie Stelli i o tem, jak spłakała się nad powierzonym jej rękopismem.

— Może się znajdzie coś u nas dla pani — rzekł Jan wspaniałomyślnie, z miną naczelnego wydawcy. — Czy potrafiłabyś pisywać nam korespondencje z Londynu?

— Nie byłam nigdy w Londynie... Nie znam tamtejszego życia.

— Otóż to bieda — westchnął Jan — i o teatrze także by pani pisać nie mogła, bo gdzież możesz pani bywać sama w publicznych miejscach... Gdyby to można pochwycić od czasu do czasu coś nowinek, coś o tem, co się tu dzieje — choćby jakiś skandalik... Opisawszy to efektownie, możnaby zająć!

Stella milczała. Była poważna i smutna, a Polly przerwała żywo rozmowę, dowodząc, że powieści Stelli byłyby rozrywane.

— Ba! ale w tem sęk — że do fejletonu trudno się bardzo u nas dostać, bo nasi wydawcy tylko już głośnych autorów drukują. Raz gdyby się pani dała poznać.. to może, gdybyś pani napisała jaką małą powiastkę do gwiazdkowego numeru, to ja postarałbym się jako to popchnąć, a zyskałoby się za to trochę grosza zaraz i miałoby się już, jak to mówią, nogę w strzemieniu. Cóż pani na to, panno Boldwood?

— Spróbuję — odparła Stella. — Jesteś pan bardzo dobry, że się moją sprawą chcesz zająć.

ROZDZIAŁ XIX.

Na telegram lorda Lashmar, wysłany do Nestoriusa zaraz po ucieczce Stelli, odpowiedź nadeszła dopiero nad wieczorem, nie z Londynu, lecz z pewnej książęcej rezydencji w okolicach Edynburga, donosząca, że Nestorius przyjedzie do Lashmar Castle nazajutrz rano.

— Nie lęka się spojrzeć nam w oczy — rzekł Lashmar, któremu ta odpowiedź sprawiła wielką ulgę, bo pomimo zapewnień matki, przez całą noc dręczyło go podejrzenie, że Nestorius skłonił Stellę do oddalenia się z zamku; że był rozkochanym w niej — o tem Lashmar nie wątpił.

Lady Carminow nie próbowała nawet ukrywać niesmaku, z jakim patrzyła na zamęt, spowodowany ucieczką Stelli.

— Nie miałam pojęcia, że lektorka lady Lashmar jest tak ważną osobą — rzekła przy drugiem śniadaniu, gdy Lashmar, który zgoła nie umiał swoich uczuć ukrywać, zniecierpliwił się, że odpowiedź na telegram nie przychodzi i że jego własne poszukiwania w Brumm nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

— Jest bardzo potrzebną mojej matce — odpowiedział Lashmar spokojnie. — Nikt tak dobrze czytać nie potrafi, a głośne czytanie jest jedyną ulgą przy nerwowem rozstrojeniu mojej matki.

— Powinienbyś pan napisać do Brumm, albo do Londynu o dobrą lektorkę. Jestem przekonaną, że znalazłby się tuzin cały przyzwoitych kobiet, które lepiej niż panna Boldwood czytać potrafią.

— Wątpię o tem... u niej czytanie było darem: głos, wymowa, wszystko tam było doskonałe. Gdy czytała, zdawało się, że się słyszy muzykę. Pewnego dnia rano zaszedłem do pokoju mojej matki podczas czytania i stałem na progu jak przykuty, dopóki nie skończyła.

— Jaka szkoda, żeś jej pan trwalszem zobowiązaniem do progów swoich nie przykuł, zaśmiała się szydersko Klarysa, której instynkt kobiecy lepiej zrozumiał uczucia lorda Lashmara, niż on sam. Podejrzenie zbudziło się w niej już pierwej. Było coś w sposobie jego mówienia o Stelli, co zdradzało silne, choć nie przyznające się do tego zajęcie, lecz teraz piękna Klarysa była już upewnioną, że młody lord zakochał się w tej dziewczynie, że był pod tym samym szatańskim wpływem, jaki opętał Nestoriusa, że był niewolnikiem tej bladej, dziwnej urody dziewczyny i tych ciemnych, przepaścistych oczu.

Lashmar zaczerwienił się gniewnie.

Nie było to tylko wybuchem złego humoru, co powiedział Klarysie, dla której uczuł teraz niemal nienawiść, że mogła być tak zimną i obojętną na losy innej kobiety — młodej, samotnej sieroty. Gdy zakończając rozmowę, wyszedł z salonu zostawiając lady Carminow niezadowoloną i nawet dotkniętą jego słowami, zatrzymał się na kurytarzu, aby zebrać myśli i postanowić coś w kierunku swych zamiarów. Przypomniało mu się, że Betsy była w całym zamku najżyczliwszą może dla Stelli, postanowił też przyzwać ją do pomocy i zwrócił się z tem do starej, zaufanej Barker, aby działać przez nią. — Posłano po Betsy, która przyszła z zapuchłemi oczyma i śladami bezsennej, we łzach spędzonej nocy.

— Czego płakałaś? — pytał Lashmar surowo.

— Nie mogłam się wstrzymać, milordzie. — Tak to spadło na mnie niespodziewanie, jak piorun z jasnego nieba. Pomyśleć sobie, że się może utopiła!

— Utopiła — wykrzyknął Lashmar strasznym głosem. — Jak śmiesz coś podobnego powiedzieć!

Utopiła się!... serce zamarzło mu w piersiach na myśl o podobnem nieszczęściu. Rzeka była tak blizko, a ona tak lubiła tę rzekę; tyle letnich spokojnych dni przekołysała się na jej falach. Jakże dobrze pamiętał tę dziecięcą drobną postać, siedzącą na perskim dywanie, podczas gdy Hubert wpół leżał obok niej nad książką, z wiernym psem przy nogach! Wiktor nieraz widział ten malowniczy obrazek, gdy przechodził koło nich z wędką, dziwiąc się, jak Hubert może znajdować przyjemność w towarzystwie dziecka.

Utopiła! Przypomniał sobie śmiertelną bladość jej twarzy i gniewny blask oczu, gdy mu powiedziała, że się oddali z zamku, że się wyniesie. Cóż, jeżeli to spojrzenie było zapowiedzią rozpaczliwego postanowienia? A potem pamięć jego cofnęła się wstecz i przypomniała sobie scenę z przed siedmiu laty, kiedy kazał jej wyjść z biblioteki dlatego, że była niegrzeczną względem Klarysy. Jakże brutalnie z nią postępował od samego początku! Szanował ją teraz za to, że odtrąciła upokarzające pogłaskanie Klarysy i jej łagodnie pogardliwą litość. To dziewczę swemi wielkiemi czarnemi oczyma przejrzało głąb istoty zimnej i poznało się na charakterze pięknej pani — nie dało się usidlić jej fałszywie słodkim uśmiechem. Utopiła się! Nie, nie, on tej okropnej myśli przystępu do siebie nie da! O Boże! jeżeli to uczyniła, jeżeli popchnęły ją do tego jego wyrazy, bezlitośnie raniące jej dumę szlachetną, będzie się uważał za jej mordercę, za szaleńca, który miał w pieczy swéj kosztowny klejnot i nogami go podeptał.

— Muszę dziś rzekę przepatrzyć — pomyślał — jak się ściemni, sam z ludźmi pójdę, aby hałasu nie robić.

— Nie — ona się nie utopiła! — pomyślał. Nie chciał o niej tego przypuścić. Istota, która tak mężnie przez tyle lat się dźwigała, nie mogła posunąć się do samobójstwa w przystępie gniewu.

— Mis Boldwood wzięła ze sobą worek podróżny — odezwał się po długiem milczeniu. — Czy wiesz, co w nim było?

— Tylko trochę książek, milordzie, te, które najbardziej lubiła — bo ich w szafce w jej pokoju nie ma. Wzięła też i trochę bielizny, więcej nic.

— Zapewne i tak garderoba jej nie była zbyt obfitą — rzekł Lashmar. — Widywałem ją zawsze w jednej sukni.

— Nosiła się tak samo, jak i my, milordzie. Trzy suknie dostawała na rok: dwie codzienne i jedną od święta.

»Tak samo jak i my«.. słowa te boleśnie ukłuły Wiktora. Biedna, biedna dziewczyna... gdyby nawet chciała uciec ztąd przez zręczne pociągnięcie do siebie Nestoriusa, nie byłoby to rzeczą grzeszną. Człowiek tonący chwyta się wszelkich nici ratunku.

Zeszedłszy do sieni, zapytał, czy nie ma telegramu i otrzymawszy przeczącą odpowiedź, natychmiast do Brumm pojechał.

Przybywszy tam, udał się prosto na policją dowiedzieć się, czy nie natrafiono na ślad zbiegłej? Nie, nie słyszano zgoła o poszukiwanej osobie — odpowiedziano mu. Brak fotografji stanowił ważną przeszkodę w poszukiwaniach.

ROZDZIAŁ XX.

Lashmar powróciwszy do domu, zastał telegram od Nestoriusa, a on sam przyjechał nazajutrz rano o wpół do dziesiątej, blady, zmieniony po bezsennej w wagonie spędzonej nocy. Nie myśląc o spoczynku, udał się wprost do Lashmara, który był w tej chwili w bibliotece. Nie czytał i smutnie zamyślony patrzył przez okno w ogród, gdy oznajmiono Nestoriusa.

— Na Boga! dla czegoż ona uciekła! — wykrzyknął Nestorius, znalazłszy się w bibliotece. — Cóż ją do tego skłoniło? Zdawała się właśnie być pogodzoną ze swojem obecnem życiem, w oczekiwaniu, że literacki jej talent utoruje jej drogę do niezależności i nagle, w parę godzin po moim odjeździe ucieka w świat, nie mając nikogo, ktoby ją do siebie przyjął! Cóż to znaczy?

— To znaczy, że ja jestem kat i okrutnik — odparł Lashmar, stojąc przed Nestoriusem silnie wzruszony — tak, byłem katem! Byłem nim zawsze dla tej dziewczyny, niemal od pierwszej chwili, gdy mój brat przywiózł ją tutaj, aż do tej, kiedy mój zły język zmusił ją do ucieczki. Ta dziewczyna to Nemezys mego losu? Zawziąłem się przeciw niej, byłem srogi, bezlitośny, okrutny, nie uczyniłem nic, by ulżyć jej twardej doli, nawet widząc ją tak wdzięczną, tak dziwnie piękną duchowo, gniewałem się na siebie, że się nią zachwycam i zły na nią, że się tak po nad sferę swoją wynosi, że wszystkie moje dokuczania obojętnie przyjmuje. Duma moja, moje przesądy arystokratyczne cierpiały we mnie, buntowały się przeciw temu, co dusza, co serce czuło. W takiem usposobieniu śledziłem pana i ją onegdaj przez to okno. Widziałem, jak się panu do nóg rzuciła i rękę twoją całowała. A widok ten przyprowa-



— Czy to prawda, że w statucie czeskich sokołów, jest zastrzeżone, iż każdy sokół musi się żenić?....
— I że nawet wdowcy muszą się drugi raz żenić?



— Czy to także jaka sokolska rodzina?..
— Nie — to lwowskie jastrzębie z pisklętami...

dził mnie do szaleństwa. Oskarżyłem ją o chęć pochwycenia pana w sidła swoje i...

— Oskarżyłeś ją o chęć pochwycenia mnie!... — wykrzyknął Nestorius. — Uczyniłeś to Lashmarze... Jak wy młodzi jesteście przenikliwi i roztropni! A cóż będzie, jeżeli ci powiem, żem ja ją błagał, aby została moją żoną i że mnie odrzuciła? Wdzięczność i przyjaźń ofiarowała mi na kolanach. Miłości dać mi nie chciała... Mówiła, nie może...

— Odrzuciła pana? Ona, uciemiężona niewolnica mojej matki!

— Dziwna rzecz — nieprawdaż? Nie zna jeszcze na tyle świata, aby umiała sprzedać się za dobrą cenę. Ma pierwotne jeszcze poglądy na miłość i szczęście, utrzymuje, że kobieta może się oddać w małżeństwo tylko temu, którego kocha — a ona... ona mnie nie kochała...

— Dziwna istota! — szepnął Lashmar, zbliżając się do okna i patrząc w ogród.

Obszedł się z nią, jak z przebiegłą awanturnicą, z tą szlachetną, dzielną istotą, która odrzuciła tak świetny los, o jakim dziewczyna w jej położeniu nie mogła nawet marzyć... Odrzuciła bogatego, kochającego ją człowieka — człowieka mającego wysokie stanowisko, sławę i wszystkie przymioty, mogące oczarować kobietę — wyjąwszy może młodości. Odrzuciła go i dla czego? Dla tego, że go nie kocha... Byłoż więc tak kamiennem jej młode serce — czy też znajdował się w niem już kto inny? Ale któż to mógł być — ten inny. Toż ona żyła jak ptaszyna w klatce i od śmierci Huberta nie zbliżył się do niej nikt, wyjąwszy Nestoriusa i starego Wernera. Nie... nikogo tam być nie mogło, serce jej nie mogło się jeszcze zbudzić do tej boskiej tajemnicy, która się zowie miłością.

— Dziękuję panu, że milczysz — odezwał się Lashmar po długiej przerwie, wracając do kominka, gdzie Nestorius stał zamyślony. — Ale wszystko, cobyś pan mógł mi powiedzieć, nie przejęłoby mnie dotkliwszem poczuciem mego brutalnego szaleństwa. Gdyby ona tu była, błagałbym ją na klęczkach o przebaczenie. Od chwili jej ucieczki jestem nieszczęśliwy; wyrzuty sumienia chwili spokoju mi nie dają. Przedstawiają mi się wszystkie możliwe okropności — nawet samobójstwo, bo chwilami lękam się, czy się do rzeki nie rzuciła...

— Nie, nie — przerwał Nestorius żywo — ja się u niej tego nie obawiam. Jest to zbyt silny i gruntowny umysł, a przytem ten talent, jaki w sobie czuje, będzie ją zawsze bronił od ostatniej rozpaczy. Celem jej i dążeniem było dojść do tego, żeby sobie na polu literatury zdobyć niezależność i imię; możesz też milordzie być pewny, że jeżeli porzuciła ten dom, to dlatego, aby się oddać pracy, która była jej powołaniem. To też jeżeli lękasz się czego, to tylko niebezpieczeństw, na jakie jej zupełna nieznajomość świata wystawić ją może.

— Nie miała grosza przy duszy — zawołał Lashmar z rozpaczą — chyba, jak się lady Carminow zdawało, pożyczyła pieniędzy od pana.

— Czy tak się lady Carminow zdawało! Jak to do niej podobne! Nie! Stella nie żądała nic — nie wzięła odemnie ani grosza pomocy.

— Powiadasz pan, że ma literackie zdolności, — rzekł Lashmar — i dajesz mi do zrozumienia, że nie jest bez talentu?

— Bez talentu? to jest dziewczyna — z talentem pełnym siły i ognia — świeżym, oryginalnym, co jest największą rzadkością w tej naszej epoce naśladownictwa. Zresztą osądzisz pan sam, jeżeli każesz przynieść tu paczkę, jaka dla mnie nadejść musiała.

Lashmar zadzwonił; przyniesiono listy do Nestoriusa, a między nimi pakiet korekt.

— Przeczytaj pan sobie, gdy znajdziesz chwilę wolnego czasu — to jest początek powieści Stelli. Ja ją czytałem całą w rękopiśmie.

— Widzę, że cieszyłeś się pan jej bezwzględnem zaufaniem, zwierzyła się panu ze swoich planów — oddawała ci nawet swoje manuskrypta.

— Jestem dawnym przyjacielem jej nauczyciela i wiedziała, że mam dla niej dużo współczucia. Te dwie okoliczności zbliżyły nas od razu. A teraz, milordzie, powiedz mi, co przedsięwziąłeś, aby ją odnaleść?

Lashmar opowiedział mu szczegółowe swoje poszukiwania w Brumm.

— Teraz muszę iść do starego Wernera, któremu może Stella się zwierzyła — rzekł Nestorius.

— Nic nie wiedział o niczem. Byłem u niego natychmiast prawie po jej zniknięciu.

— Może teraz co wie?

— To byłby przecież doniósł mi o tem — zawołał lord Lashmar gorąco. — Widział przecież, jak byłem zaniepokojony jej zniknięciem.

— Niepokój pana musiał go bardzo zadziwić — rzekł Nestorius z lekką ironią, — bo o ile się zdaje, nie miał zbyt wysokiego pojęcia o znaczeniu swojej uczennicy w tym domu.

— Zjedz pan chociaż wpierw śniadanie — rzekł Lashmar, chcąc przerwać Nestoriusowi.

— Dziękuję; jadłem coś w rodzaju śniadania na stacji. Pójdę do Wernera i wrócę na czas, aby odpocząć trochę przed dru-

giem śniadaniem. Wszak mój pokój jest ten sam, ktory tu zajmowałem?

— Naturalnie, nie było nowych gości, godnych go zająć po panu.

Nestorius myślał z pewnym smutkiem o swojej rozmowie z Lashmarem, gdy szedł w ten jesienny, wietrzny poranek. Wiedział już teraz, że Lashmar kocha, lecz jakąż samolubną, despotyczną, wyłączną wydała mu się miłość tego młodzieńca, jemu, który kochał z całą delikatnością, z całem zaparciem się siebie i zdolnością do ofiar, nieznaną młodzieńczym uniesieniom. A przecież to była miłość, która popchnęła Lashmara do srogich, okrutnych słów i udawanej nienawiści! On również uległ urokowi tej uroczej istoty — uległ, pomimo że się miłości swojej opierał do ostatka.

— Czy ona go kochała przypadkiem? — zapytał się nagle Nestorius. — Czy tym powodem, dla którego odrzuciła mnie, nie była miłość dla niego? Starałem się ją wybadać, starałem się zajrzeć aż na dno jej serca i zdaje mi się, żem żadnej tajemnicy tam nie spostrzegł. Ale duma kobieca potrafi się stać nieuniknoną zasłoną.

— Tak — myślał znowu po długiej rozwadze — tak, ona go kocha! Oczarowała ją jego młodość, jego piękna, męzka postawa, jego swoboda Szczęśliwy człowiek, który nigdy z przeciwnościami nie walczył! Tak, kocha go... Jego obraz stoi na straży i broni jej serca. Dla mnie tam miejsca nie ma.

Nestorius zastał Wernera nad otwartym listem, jaki mi poranna poczta przyniosła.

List był od Stelli, a stempel wskazywał miasto Brumm.

— Panu mogę go pokazać, bo w nim jest zlecenie do ciebie — rzekł Werner po wymianie kilku powitalnych słów. — Panu, ale nikomu więcej i musisz mi przyrzec, że przed lordem Lashmarem o nim nie wspomnisz.

— Bezwątpienia, jeżeli ona sobie tego życzy.

Nestorius wziął do ręki ćwiartkę zapisaną czytelnym, śmiałym charakterem, tak mu dobrze już z manuskryptów Stelli znanym. Treść listu była następująca:

— »Nie kłopocz się o mnie, drogi mój przyjacielu i mistrzu, zrobiłam to, com uważała, że jest rzeczą najlepszą dla mnie... Moje życie w Lashmar-Castle było bardzo ciężkiem od śmierci mego dobroczyńcy, a wczoraj stało się coś, co je wprost nieznośnem uczyniło. Nie mogłam zostać w tym domu ani chwili dłużej.

Opatrzność okazała się dla mnie bardzo dobrą; znalazłam przyjaciół i schronienie u poczciwych ludzi, gdzie mogę pracować, mogę pisać i drukować, dopóki nie zdołam zapewnić sobie niezależności. Jak tylko to się stanie, wrócę do ciebie, drogi mój przyjacielu i urzeczywistnię najdroższe marzenie mego życia, jakiem jest mój maleńki domek z ogródkiem nad tą rzeką, na której zbiegło mi tyle szczęśliwych chwil mego dzieciństwa i która przypomina mi zawsze mego utraconego dobroczyńcę.

Proszę, powiedz panu Nestoriusowi, że mu dziękuję z całego serca za jego dobroć dla mnie i że jestem szczęśliwa, iż losy pierwszej mojej książki w jego ręce powierzyć mogłam. Jeżeli on, który ma tyle literackiego doświadczenia, zechce się zająć korektą, tem bardziej wdzięczna mu będę. Gdyby książka nie miała powodzenia, przykrzej mi to będzie ze względu na niego, niż na mnie. Zostań z Bogiem, drogi przyjacielu; bądź pewien, że nieobecność nie zmniejszy mego przywiązania dla nauczyciela, któremu więcej zawdzięczam, niż z całą moją kochającą pieczołowitością odpłacić będę w stanie. Ale mam wciąż nadzieję, że ujrzę cię wkrótce pod dachem mego marzonego domku.

Nieprawdaż, że to będzie ładna nazwa dla mojej własnej strzechy, jeżeli Bóg mi ją mieć pozwoli? Wdzięczna zawsze uczennica

Stella.«

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zapomnij, co było luba!

Jam miał osiemnaście latek,
Tyś — dwadzieścia miała,
Gdyś na pożegnanie kwiatek,
Niezabudki dała.
Myślą tą i dziś się pieszczę
Pani! czy pamiętasz jeszcze?

Świat rozłączył nas oboje,
Rozłączył na wieki —
Każde poszło w strony swoje, —
Na miłość są leki...
Ośmnaście lat przeszło lotem —
Pani! czy pamiętasz o tem?

Istna jakaś boża kara!
My się znów schodzimy...
Pani.. panna, ale... stara!..
Cóż sobie powiemy?
Chociaż znalazła się zguba,
Zapomnij — co było... luba!

A. Bar.

Teatr — koncerta — widowiska.

Protekcja dam, p. Zygmunta Przybylskiego 3. aktowa komedja, przedewszystkiem ma tę wadę, że jest luźną w pomyśle, luźną w treści, luźną w układzie scen i luźną w rysowaniu postaci! — przytem, wszystko to pokryte gazą drobnostkowości jakiegoś niby życia „z towarzystwa“, a w rzeczy samej straszliwie powszedniego. Oryginalnym też autor w *Protekcji dam* nie jest — pokrewieństwo dalsze, lub bliższe przebija się w rysach malowanych postaci. Ta najnowsza praca, zdradza autora, że ją pisał doraźnie, szybko, aby, jak najprędzej napisać, a już sakramentalny „amen“ w końcowych scenach trzeciego aktu, uwieńczony dwoma Numami i dwoma Pompiljuszami, przypomina Te Deum laudamus...

Mimo to wszystko, w robocie znać niemal na każdym kroku wprawną autorską rękę niezwykłą bystrość spostrzegawczą i często wcale nie tuzinkowy dowcip — szkoda, że autor *Wicka* i *Wacka* swoją *Protekcję dam* wypuścił na świat bez należytego uposażenia i dla tego ostatniego dziecka bardzo skąpo sięgał do swojej autorskiej szkatuły...

Najlepszą względnie postacią w *Protekcji dam*, jest kochająca się kuzynka — odegrała ją panna Czaplińska koncertowo i ona też rolę tę prześliczną, miękką, swawolną, pomysłowo traktowaną grą, wyprowadziła na pierwszy plan. Nie wiele da się powiedzieć o innych, bo chociaż gra aktorska nic nie pozostawiała do życzenia, w ogóle — jednak... z owsa ryżu się nie zrobi... Więc grały panie: Cichocka, German, Stachowicz, Chmielińska i Bogusławska, oraz panowie: Chmieliński, Feldman, Woleński, Trapszo i inni.

Zanotować czujemy się w obowiązku na tem miejscu, że pan Kotarbiński, w dalszym ciągu swoich gościnnych występów grał w *Hamlecie*, tytułową rolę, w *Honorze* Roberta, w *Ewie* główną rolę, w *Mazepie* wojewodę i w *Otellu* tytułową rolę.

Monolog...



— Djabli nadali — jaka to, niesprawiedliwość na świecie! Tam w mieście, na rękach noszą sokołów, a leśnych sokołów, to wcale nie uznają i pakują do ula...

Odbył się we Lwowie w tych dniach koncert na zebranie funduszu na pomnik dla Szopena. Koncert pod względem muzykalnym był ładny i nie zwykły — dochodu również przysporzył wiele. Zdaje nam się, że jednak, przeszkodziły koncertowi Sokole uroczystości, które zaanimowały uwagę wszystkich.

Płomyki.

W pensjonacie.

— Czego tak płacze ta Sikorówna? — pyta przełożona

— Z radości — odpowiadają koleżanki płaczącej.

— Jakto z radości?...

— A bo Dziubówna gorzej od niej odpowiadała, więc Sikorówna dostanie pierwszą nagrodę.

— Proszę ojca, co to jest śmierć?

— Moje dziecko, ty jesteś młody, więc nie zrozumiesz tego. Ot, widzisz, człowiek jest zdrów, je, pije, weseli się — nagle coś wewnątrz zaczyna się psuć — robi się chorym, wołają doktora, ten daje lekarstwo...

— No i człowiek umiera...

— A tak, mój synu.

— Dla czego nie jesz ozoru — dobra potrawa przecież...

— Jak sobie wspomnę, że to już było u krowy w gębie — nie mogę,..

Na ulicy.

— Aj! osioł jakiś udeptał mnie w nogę!..

— Przepraszam, ale, jeśli panu coś złego się zrobiło, mogę pomódz — jestem weterynarz.

U malarza.

— Proszę pana, to ma być mój portret, a toż ja jestem daleko chudszy.

— Za pozwoleniem — farby jeszcze, jak pan widzisz, za świeże, mokre, jak wyschną, będziesz pan podobny, jak dwie krople wody...

— Proszę mamy, jabym koniecznie chciała wyjść za mąż za prawnika...

— Dlaczego?

— Bo taki mąż najprędzej może przeprowadzić rozwód...

— Jaka jest różnica pomiędzy młodym, a starym doktorem?

— Młody czerwieni się, a stary blednieje, gdy im dają małe honorarjum.

Różne sprawy publiczne i prywatne.

* Otrzymujemy następujące sprawozdanie: **Teatr krakowski w roku 1891/92.** Na scenie teatru krakowskiego w przeszłym sezonie, t. j. od 15. sierpnia 1891 r. do 31. maja 1892 r., odbyło się 183 przedstawień.

Dzieł scenicznych odegrano w powyższym czasie 104. Z tych oryginalnych 60; tłumaczonych 44, z których wypada tragedyj 7, dramatów 16; komedyj 62; sztuk ludowych i patrjotycznych 19. Sztuk wznowionych, czyli od kilkunastu lat niegranych, zatem w nowej zupełnie obsadzie, dano 33.

Po raz pierwszy wystawiono 36 sztuk, a mianowicie: *Bawidełko* 2 razy. *Bonuś prezesem* 4 razy. *Chłopcy pana Cześnika* 3 razy, *Człowiek o stu głowach* 5 razy, *Demon miłości* 2 razy, *Dobry numer* 3 razy. *Dwie Eleonory* 3 razy, *Fałszywa świętość* 2 razy, *Guzik* 5 razy, *Kuzynek* 4 razy, *Koniec Sodomy* 7 razy, *Kruczek mecenasa* 3 razy, *Lew sejmowy* 4 razy, *Moja Kuzynka* 2 razy, *Mąż poeta* raz, *Nowy teatr* raz, *Ofiara miłości* (Musotte) 4 razy, *Odczyt o kobiecie* raz, *Ojcze nasz* 2 razy, *Przeszkoda* 5 razy, *Pierwszy bal* 8 razy, *Promyk słońca* 2 razy, *Rycerskość wieśniacza* 3 razy, *Reprezentant domu Miller i Spółka* 3 razy, *Raj utracony* 3 razy, *Roznosicielka chleba* 3 razy. *Stadła paryskie* 3 razy, *Słodka trucizna* 3 razy, *Schadzka* 7 razy, *Sprawa Clemenceau* 5 razy, *Samobójstwo* raz, *Uwielbiany morderca* 4 razy, *U doktora* raz, *Wróg ludu* 3 razy, *Wilhelm Tell* 6 razy, *Zazdrośni* 3 razy. Czyli oryginalnych 18 i tłómaczonych 18.

Wznowiono 33 sztuki, a te są: *Arria i Messalina* raz, *Adrianna Locouvreur* raz, *Artykuł 264* raz, *Bracia Lerche* raz, *Dzienniczek Justysi* raz, *Damy i Huzary* raz, *Grube ryby* raz, *Gwałtu, co się dzieje* 2 razy, *Gęsi i gąski* raz, *Hrabina Sara* 2 razy, *Karpaccy górale* raz, *Księżna Jerzowa* raz. *Miód kasztelański* 2 razy, *Mąż z grzeczności* raz, *Malek* raz, *Na jedną kartę* 2 razy. *Nasi najserdeczniejsi* raz, *Ożenić się nie mogę* raz, *Piękne słówka* 2 razy, *Pan Geldhab* raz, *Pan Jowialski* raz, *Rozwiedźmy się* 2 razy, *Ryszard III*, akt pierwszy, raz, *Syn Giboyera* raz, *Śluby panieńskie* 2 razy, *Starzy kawalerowie* 3 razy, *Wigilia św. Andrzeja* 3 razy, *Wielki człowiek do małych interesów* raz, *Wróble* 3 razy, *Właściciel kuźnic* raz, *Wesołe kobiety z Windsoru* 3 razy, *Zbudziło się w niej serce* 2 razy. Z tych 20 oryginalnych, 13 tłumaczonych.

Z poprzedniego sezonu powtórzono sztuk 35 i tak: *Dla św. ziemi* raz, *Dom otwarty* raz, *Dwie sieroty* raz, *Gwiazda Syberyi* 2 razy, *Honor* raz, *Kazimierz Wielki i Esterka* 2 razy, *Klub kawalerów* 3 razy, *Kościuszko pod Racławicami* 11 razy, *Konfederaci Barscy* 2 razy, *Lorenzo i Jessyka* raz, *Młynarz i jego córka* raz, *Ogniem i mieczem* raz, *Otello* 2 razy, *Panie kochanku* 2 razy, *Przeor Paulinów* 2 razy, *Potop* raz, *Pan Wołodyjowski* raz, *Pan Damazy* 2 razy, *Przed ślubem* raz, *Polowanie na zięciów* 2 razy, *Podróż po Warszawie* raz, *Rewizor z Petersburga* 2 razy, *Rozbitki* 2 razy, *Robert i Bertrand* raz, *Sprzymierzeńcy* raz, *Stryj przyjechał* raz, *Teść* raz, *U wyłomu* raz, *Uriel Akosta* 2 razy, *Wesele Landszturmisty* raz, *Walka o byt* raz, *Wielkie Bractwo* raz, *Wesele Figara* raz, *Wicek i Wacek* raz, *Zbójcy* raz. Z tych oryginalnych 22, tłumaczonych 13 sztuk.

Nazwiska autorów granych sztuk oryginalnych: Asnyk, Anczyc, Abrahamowicz, Bałucki, Bliziński, Brzozowski, Chęciński, Domnik, Fredro (ojciec), Fredro (syn), Gawalewicz, Graybner, Julian z Poradowa, Korzeniowski, Kraszewski, Koziebrodzki, Kościelski, Kwieciński, Kozłowski, Lubowski, Mickiewicz, Madeyski, Motty, Przybylski, Ruszkowski, Rapacki, Sienkiewicz, Sewer, Starzeński, Szober, Tetmajer, Zalewski, Zieliński.

Nazwiska autorów obcych: Augier, Beaumarchais, Blumenthal, Boucheron, Cormon, Coppée, Chivot, Duru, Daudet, Delacour, D' Ennery, Dumas, D' Artois, Dornay, Delavigne, Dancourt, Ferrari, Fulda, Gutzkow, Gogol, Ibsen, Legouve, Labiche, Lindau, Meilhac, Montépin, Maupassant, Moulin, Normand, Ohnet, Pinero, Raupach, Raymond, Szekspir, Schiller, Sardou, Scribe, Sudermann, Valabregue, Verga, Wilbrandt.

Na 183 przedstawień, w tym sezonie występowali: Antoniewski 124 razy, Dorowski 112 razy, Dzirytówna 59 razy, Feliksiewicz 89 razy, Grodzka 66 razy, Hoffmannowa 9 razy, Jejde 108 razy, Janikowski 95 razy, Kałużyńska 77 razy, Konopka 25 razy, Koźmin 89 razy. Kłosowska 7 razy, Kopystyńska 67 razy, Niedzielski 107 razy, Parysotówna 35 razy, Radłowski 27 razy, Rygier 83 razy, Ruszkowski 39 razy, Sobiesław 121 razy, Solski 127 razy, Stępowski 124 razy, Siennicka 65 razy, Siemaszko 110 razy, Śliwicki 77 razy, Trapszówna 62 razy, Winiarska 70 razy, Winiarski 54 razy, Werner 123 razy, Wolska 117 razy, Wojnowska 99 razy, Wójcicka 88 razy, Wójcicki 95 razy, Walczak 52 razy, Wisłobocka raz, Żelazowska 45 razy, Żelazowski 81 razy, Ziembińska 10 razy, Zejdowski 37 razy.

Gościnnie występowali: „Lutnia“ lwowska raz, Anna Judic raz, Rudolf Bernhardt raz, Fryderyk Kreisler raz, Helena Marcello 14 razy, Kwieciński Lucyan 5 razy. — Na próbę debiutowali: Marja Gosławska raz, Wanda Biernacka raz, Sewera raz, Klementyna Wolańska raz, Bronisław Deryng raz, Jan Rychter raz. — Dobrowolnie ustąpili: Ziembińska, Kłosowska, Konopka, Zejdowski, Wisłobocka, Umarli: Aleksander Ładnowski 4. listopada, Leonard Winiarski 3. maja. — Nowoangażowani: Dzirytówna, Trapszówna. Parysotówna. — Benefisowych przedstawień było 15, na cele dobroczynne 2.

Prób scenicznych i czytanych odbyło się 422. Cały personal teatralny, oprócz służby, pomocników i orkiestry wojskowej, składał się z 49 osób.

Przez miesiące: czerwiec, lipiec i sierpień odbywać się będą przedstawienia oper, operetek i baletu, dawane przez artystów lwowskich.

Przyszły sezon teatralny 1892/93 rozpocznie się z dniem 1. września.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

G. Hor. Ku. I to, cośmy w ostatnim liście otrzymali, nie może być drukowane — nie trzeba naciągać zwykłych strun życia do jakiegoś kamertonu poetycznego.

Autorom wierszy: „Sokoły i wróble“, „Co to jest?“ i „Gawrony“ — utwory panów drukowane nie będą

Krakowiak. Będzie później.

L. T. w Paryżu. Nie znamy tego pana.

N. N. w Rzeszowie. De mortuis aut bene aut nihil...

Korespondent z Buczacza. Jest to głos powszechny, ale my nie mamy miejsca na takie sprawy.

Wit. w Chicago. Tam, pod nosem w Chicago.

Nadesłane.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.